Nr 351 Kraków, sobota 25 grudnia 1909 Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
**Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.**

Cena numeru **8 h.**

Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.** Konto czekowe Nr 34.095.

# NAPRZÓD

**Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.**

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.



## Więcej nadziei!

Kraków, 24 grudnia.

Z chwilą, kiedy nad parlamentem przestała wisieć ustawiczna groźba rozbicia albo unieruchomienia go przez swawolę choćby najdrobniejszego stronnictwa, ludność, która tyle poniosła ofiar dla zdobycia przynależnego jej udziału w tym parlamencie, zaczyna z większymi i lepszymi nadziejami spoglądać na ten parlament, licząc na to, że wreszcie bodaj częściowo urzeczywistni jej długoletnie pragnienia i potrzeby. Przez półtrzecia roku był ten pierwszy parlament ludowy igraszką w rękach stronnictw, które — bądźto z nienawiści ku t a k i e m u parlamentowi, bądźto z pobudek udrapowanych mianem „narodowych“ postulatów — systematycznie dyskredytowały ten parlament i uniemożliwiały mu spełnienie szczytnego zadania: odrodzenia ekonomicznego, bodaj częściowej naprawy wiekowych krzywd i zaniedbań. Jeżeli w niedługich pauzach udawało się zgalwanizować parlament i popchnąć go na drogę pracy, wychodziły jako owoce tych zabiegów różne „konieczności państwowe“, okupywane ogromnymi ofiarami z życia i mienia ludności, nie dając jej w zamian ani odrobiny tego, co my nazywamy k o n i e c z n o ś c i a m i l u d o w y m i.

Teraz, mamy nadzieję, te stosunki zmienią się na lepsze. Wiemy wprawdzie, że parlament ten, złożony w ogromnej większości ze zdecydowanych wrogów i fałszywych przyjaciół ludu, nie będzie się kwapił ze spełnieniem nawet tego, co rząd uznał za konieczne i możliwe; wiemy jenak, że w parlamencie tym zasiada z woli ludu potężny klub, który w pierwszym rzędzie myśli i pracuje dla tego ludu, dla którego praca w tym parlamencie i nad utrzymaniem tego parlamentu jest tylko środkiem dla osiągnięcia tych minimalnych żądań, bez których teraźniejszość mas pracujących byłaby nie do wytrzymania, a przyszłość dawałaby im najsmutniejsze horoskopy.

S p r a w a d r o ż y z n y, o której tyle w ostatnich czasach mówiono i pisano, zaczyna wchodzić na tory możliwej realnej poprawy. Z doświadczenia wiemy wprawdzie, że do komisyj i ankiet nie należy wielkich przywiązywać nadziei, ale sam fakt, że rząd i parlament nareszcie uznały potrzebę zajęcia się drożyzną, że przeprowadzą nad jej przyczynami dyskusyę publiczną, że wyjawi się prawdziwych jej winowajców, jest dla stosunków austryackich cennym nabytkiem. Rzeczą posłów naszych przy poparciu z zewnątrz będzie nie dopuścić, aby sprawa ta raz poruszona ugrzęzła, lecz aby z obrad i dyskusyi wyciągnąć odpowiednie środki zaradcze, zdolne do ukrócenia obecnego stanu rzeczy prowadzącego do wygłodzenia mas pracujących.

U b e z p i e c z e n i e s p o ł e c z n e, ile to nieszczęść i krzywd mieści się w tych dwu słowach! Z uczuciem poniżenia ludność Austryi musi spoglądać na inne kraje, gdzie, np. w Niemczech ubezpieczenie to już od 15 lat istnieje, albo na Anglię i Francyę, gdzie akcyą później niż u nas rozpoczęta już została pomyślnie ukończoną.

Starcy i inwalidzi pracy z utęsknieniem czekają na urzeczywistnienie się tej ustawy, która — acz w bardzo skromnych rozmiarach — zabezpieczy ich przed najgorszym losem w najgorszej chwili życia, kiedy człowiek po całem życiu ciężkiej pracy wskutek starości albo w młodym wieku wskutek kalectwa zmuszony jest porzucić swój warsztat pracy i stać się ciężarem sobie i innym... Ustawa ta, miejmy nadzieję, wskutek uchwalenia permanencyi opracowującej ją komisyi w szybszem tempie będzie dojrzewać tak, że już w następne święta narodzin Chrystusa w lepszem usposobieniu i z mniejszą troską będą mogły klasy pracujące spoglądać w przyszłość.

Dopóki parlament nie był zdolny do żadnej pracy, nie można było mieć nadziei, żeby powyższe dwie żywotne sprawy znalazły załatwienie; teraz atoli posłowie socyalno-demokratyczni, nie potrzebując już poświęcać najlepszych sił swoich na pobudzanie stronnictw do zaprzestania kłótni, zaczną pracę dla dobra ludu wbrew tej większości, która interesy ludu stawia na ostatnim planie. Do parlamentu powszechnego i równego prawa głosowania ludność ma prawo teraz przywiązywać większe nadzieje i żądać spełnienia swych żądań!

## Dyplomacya austryacka przed sądem.

Głośny proces o „zdradę serbsko-chorwacką“ w Wiedniu zakończył się kompromitacyą nielada. Czyją? Czy tylko p Friedjunga? Historyk ten dość lekkomyślnie, jak na badacza, uwierzył w historye arabskie, które mu jako autentyczne dokumenty pokazywano... Ale kolekcyonowała te „dokumenty“ dyplomacya austryacka, kupując je na wagę złota za — pieniądze podatkowe... Całe odium tej sprawy, cała śmieszność, którą ona ocieka, spływa zatem w pierwszej linii na ową dyplomacyę. Jej właśni agenci, jej właśni szpiedzy, widocznie aż nadto dobrze zoryentowali się w jej bezkrytyczności, w jej węszeniu spisków, w jej naiwnej pogoni za sensacyami. Fabrykując swe „dokumenty“, nie starali się zgoła o prawdopodowieństwo; na rzekomych autentycznych protokołach podpisywali ludzi nieobecnych, dobrze, że nie dawno zmarłych... Wiedzieli z doświadczenia, że wszelkie głupstwo zostanie uroczyście skopiowane, sfotografowane, znajdzie miejsce poczesne w archiwum ministeryalnem. Mogli się przekonać, jak popłatnym jest dla nich proceder „tworzenia“: każda kaczka przez nich puszczona znosiła im złote jaja....

Jak ci hultaje śmiać się przytem musieli ze swych kundmanów — z owych „mężów stanu!“ I pomyśleć, że na podstawie takich danych steruje się polityką zagraniczną Austryi!

Kompletne fiasko owego procesu odbiło się jako „katzenjammer“ i w szowinistycznej prasie niemieckiej. Spodziewała się ona wiele ze skompromitowania Słowian w oczach „sfer wyższych“. Miała ona napięty argument, iż w Austryi Niemcy muszą być uprzywilejowani, gdyż oni tworzą żelazną obręcz, podtrzymującą państwo, rozchwiewane przez żywioł słowiański. Dziś ta prasa, która za swe szczucie przełykać musi też okruchy wstydu, nadrabiając miną wytyka Słowianom „szlachetność“ swego rodaka, Friedjunga, że złożył „rehabilitującą“ ich deklaracyę?...

Czyż mogło być inaczej, skoro sławetne tajne dokumenty okazały się paczką papierków, ze wszech miar nie do użytku sądowego.

## Z zachodnich kresów.

**Nowe zapędy czeskich szowinistów przeciw Polakom. — Czeski narodowy wydział gminny uchwala subwencye na cele germanizatorskie.**

**Mor. Ostrawa,** 22 grudnia.

Zapędy antypolskie czeskich szowinistów na pograniczu śląsko morawskiem potęgują się z dniem każdym, szczególnie po powrocie P o l i c a r a do Mor. Ostrawy. Czescy szowiniści wysłali przed dwoma laty redaktora „Ostravskego dennika“, znanego polakożercę Policara do Pragi, żeby się tam w szkole Klofacza i Lisego wykształcił do walki z polskim ludem na Śląsku. Policar powrócił przed dwoma miesiącami, objął stanowisko naczelnego redaktora „Ostravskiego dennika“ i stał się naczelnym kierownikiem czechizatorów Śląska. Swą pracę rozpoczął od kłamliwych napaści i oszczerstw na Polaków.

Jednem pociągnięciem pióra zrobił całą przeszłość historyczną Śląska cieszyńskiego czeską. Pisze, że „dzisiejsi Polacy na Śląsku, to nie żadni Polacy, lecz tylko trochę spolszczeni Czesi, że Czesi muszą dołożyć wszelkich starań, żeby ten spolszczony Śląsk cieszyński się stał napowrót czeskim“. Wzywa całe czeskie społeczeństwo do składek na czeskie stronnictwo dla Śląska cieszyńskiego; wzywa także całe czeskie społeczeństwo o pomoc materyalną w walce przeciwko Polakom na Śląsku. Nawołuje do składek, żeby można było zakładać czeskie szkoły, jak się wyraża w „popolszczonych“ gminach: Frysztacie, Boguminie, Cieszynie, Jabłonkowie, Trzyńcu, Ustroniu, Dziedzicach, Czechowicach, nawet i w Bielsku. To są podług narodowych macherów czeskich staroczeskie, lecz tylko trochę „popolszczone“ gminy. O Cieszynie wyraża się, że tam są Czesi przez Niemców i Polaków uciskani. To jest już szczyt ironii i kłamstwa! Bo w Cieszynie Polacy oprócz gimnazyum i przez „Macierz“ utrzymywanej szkoły ludowej, nie mają żadnej innej szkoły.

Okropnie go boli stanowisko Polaków w Szumbarku, że tam Polacy przeszkadzają powstaniu czeskiej szkoły. Rzecz się ma następująco; Syn renegata Krzystka, burmistrza z Łazów, zakupił w lecie grunt pod budowę czeskiej szkoły w Szumbarku. Więc grunt i pieniądze na czeską szkołę już były, ale co najważniejsze nie było do niej — dzieci. Nie było innej rady, tylko, jak się to zwykle dzieje, użyć podstępu i to dosyć podłego, żeby je przerobić z Polaków. Tak też postąpili.

Czescy macherzy z Łazów zbierali podpisy od kobiet w Szumbarku, kiedy mężowie byli w pracy, mówiąc, że zbierają podpisy jako protest przeciw zarządowi leśnemu z powodu zwierzyny robiącej szkodę. Łatwowierne kobiety to podpisały, bez przeczytania, i nie czytały też owej petycyi, ponieważ była pisaną w czeskim języku, którego nie rozumią. Tym sposobem zebrali na te podpisy 138 dzieci do czeskiej szkoły. Lecz polscy rodzice owych dzieci, dowiedziawszy się, że padli ofiarą oszustwa, swe podpisy cofnęli, tak że pozostało tylko 8 czeskich dzieci.

Tak wyglądają w rzeczywistości stosunki na spornym terenie czesko-polskim. Takich faktów możnaby więcej naliczyć. Tak wyglądają te podług szowinistycznych macherów z obozu Policara „popolszczone“ gminy.

Jeżeli się im takie łajdactwo gdzieś nie uda, wypisują całe szpalty w „Ostravskim denniku“, że „Polacy na Śląsku łączą się z Niemcami przeciwko Czechom“, co jest ich ulubionym frazesem przeciwko Polakom. Lecz przy tem zapominają o sobie samych.

Gmina Polska Ostrawa, gdzie prowadzą rządy czescy szowiniści, wstawiła tego roku do budżetu 3600 K dla stowarzyszenia hakatystycznego „Deutsche Schule“. Stowarzyszenie to utrzymuje obok dwóch publicznych niemieckich szkół w Pol. Ostrawie trzecią prywatną szkołę niemiecką. Wszystkie trzy niemieckie szkoły są zapełnione przeważnie polskiemi i czeskiemi dziećmi, ponieważ liczba Niemców w Pol. Ostrawie podług ostatniego spisu ludności wynosi ledwie 690. Dla tej garstki Niemców wybudował „narodowy i słowiański“ wydział gminy aż dwie szkoły, a trzecią subwencyonuje. Dla kilkunastu tysięcy Polaków niema ani halerza na szkołę. Tak wygląda ich polityka słowiańska wobec „braci Słowian“ Polaków na Śląsku. Potem jeszcze mają bezczelność głosić, że oni bronią Polaków na Śląsku przed germanizacyą, a Polacy tej obrony nie chcą i łączą się z Niemcami przeciwko Czechom! To sobie mogą zapamiętać różni czechofile galicyjscy, którzy patrząc z Krakowa na Śląsk przez szkło słowianofilskie, polecają zgodne współżycie Polaków z Czechami na Śląsku.

Lecz na tem nie koniec tej wstrętnej i demoralizatorskiej roboty. Polscy robotnicy w Błędowicach Średnich domagają się polskiej szkoły, to się także nie podoba „braciom-Słowianom z obozu Policara. Przed dwoma tygodniami zwołali Czesi zgromadzenie w Błędowicach Średnich, które miało być protestem przeciwko założeniu polskiej szkoły. Na tem zgromadzeniu przemawiał czeski narodowiec dr Szpaczek z Polskiej Ostrawy, który wzywał Czechów do walki z Polakami choćby „na noże“. Mówił: „Czech niechaj nie czeka, aż go ktoś bodnie, i niechaj pierwszy ostrza swego noża użyje“. Tę taktykę nożowców zalecał „brat-Czech“ przeciwko polskim robotnikom, żądającym polskiej szkoły. Zdemoralizowanych przez nich niektórych czeskich szowinistów już nie trzeba do tego namawiać. Wszak niedawno policyant w Gruszowie złapał czeskiego Sokoła Jana Malinę, który strzelał z rewolweru do okien polskiej szkoły; przesłuchany na policyi Malina oświadczył, że strzelał na „hrómské Polaky“...

Obecnie w Dąbrowie strejkują dzieci czeskiej szkoły, ponieważ tamtejszy polski wydział gminny nie chce założyć nowej paralelki pierwszej klasy dla czeskiej szkoły, twierdząc, że Czesi z Polakami w innych gminach tak samo postępują pod względem szkolnictwa.“ Gdyby Polacy w innych gminach chwytali się takiej taktyki jak Czesi w Dąbrowie, byłoby tych strejków przeciw czeskim wydziałom gminnym całe mnóstwo, jak np. w Polskiej Ostrawie, Michałkowicach, Małych i Wielkich Kończycach, Radwanicach, Hermanicach, Muglinowie, Pietwałdzie, Łazach, Dziećmorowicach i t. d. O tem Czesi nie wiedzą; nie wiedzą także o tem galicyjscy słowianofile.

Przy wyborach do Rady gminnej w Pietwałdzie z d o b y l i n a s i t o w a r z y s z e t r z e c i e k o ł o, a drugie czescy narodowcy. Wobec tego głosi Policar w „Ostr. Denniku“, że Pietwałd zdobyli Czesi, ponieważ jest zdania, że socyalni demokraci z trzeciego koła będą robili policarowską antypolską politykę. Wypisuje, że „popolszczony“ Pietwałd stał się czeskim; że nie jest prawdą, iż w Pietwałdzie jest według ostatniego spisu ludności 3955 Polaków, 1226 Czechów i 338 Niemców. Już zaczyna nawoływać, że rozpoczęta budowa polskiej szkoły w Pietwałdzie jest niepotrzebna, ponieważ jest tam 5000 Czechów, 150 Niemców i 100 Polaków.

*P. S.*

## Prześladowanie Ukraińców w Rosyi.

Rewolucya rosyjska dała Ukraińcom możność przystąpienia do jakiej takiej pracy kulturalno-narodowej. Upadek słynnego ukazu, zabraniającego wykonania druków ukraińskich o treści niebeletrystycznej, pozwolił działaczom ukraińskim stworzyć własną prasę peryodyczną, założyć stowarzyszenie naukowe, zorganizować t. zw. „Proświty“, towarzystwa oświatowe, kluby i t. d. Zapanował znaczny ruch kulturalny nietylko na Ukrainie, ale i po znaczniejszych ośrodkach Rosyi, gdzie istnieją liczniejsze skupienia inteligencyi i młodzieży ukraińskiej. Nawet na dalekich krańcach Azyi, w Nikolsku nad Amurem zaczęło wychodzić pismo rosyjsko-ukraińskie, przeznaczone dla przesiedleńców z Ukrainy.

Z chwilą, kiedy reakcya wzięła górę, odczuł to na sobie i ruch ukraiński, jakkolwiek był prawie zupełnie pozbawiony wszelkich cech politycznych. Sporo pism ukraińskich pozamykano z rozkazu administracyi, kilku uniemożliwiono istnienie najrozmaitszemi szykanami, działalność stowarzyszeń skrępowano, wkońcu postanowiono umiejscowić cały ruch ukraiński na prawobrzeżnej Ukrainie, nie pozwalając na jego szerzenie się po lewym brzegu Dniepru. Tam zaś, gdzie silnym ekonomicznie i kulturalnie jest żywioł polski, rząd postanowił tolerować ruch ukraiński. Tam zaś, gdzie Polaków prawie niema, rząd nie pozwala na żadne objawy ruchu ukraińskiego. Tak np. obecnie ani jedno z pism ukraińskich nie wychodzi na Ukrainie lewobrzeżnej, ani jedna „Proświta“ nie uzyskała tam zatwierdzenia.

Ma się rozumieć, że i to względne tolerowanie ruchu ukraińskiego, z jakiem się ma obecnie do czynienia, jest tylko zjawiskiem czasowem. Ukazują się bowiem oznaki, świadczące wymownie, że zwrot do stosunków z przed wojny japońskiej, odbywający się obecnie w Rosyi na całej linii, nie oszczędzi i Ukraińców. Na prasę ukraińską sypią się coraz to nowe szykany, cenzura konfiskuje najniewinniejsze wydawnictwa ukraińskie, zakaz zewnętrznych oznak ukraińskości sięga już pieśni i odzieży narodowej. Ostatnio rząd przystąpił do zamykania stowarzyszeń ukraińskich — „Proświt“. Pierwsza padła ofiarą „Proświta“ odeska, a chodzą wieści, że los innych jest również zdecydowany. Duma w osobach swej reakcyjnej większości uznała świeżo język ukraiński za „narzecze rosyjskiego“ i jako takiemu odmówiła wszelkich praw języka w sądach i szkołach. Jednem słowem dla Ukraińców w Rosyi nadchodzą ciężkie czasy. Czy sypiące się na nich prześladowania wytrącą ich z tej bierności politycznej, w jakiej dotychczas pozostawali, czy popchną ich do zorganizowanej walki politycznej, niedaleka to przyszłość pokaże. — W każdym razie wszelkie nadzieje na Dumę i na „naturalną“ ewolucyę stosunków politycznych w Rosyi muszą Ukraińców opuścić.

## Działalność socyalnej demokracyi w Przemyślu.

**Przemyśl**, 22 grudnia.

Przemyska socyalna demokracya nie ustaje ani na chwilę w intensywnej działalności wśród szerokich mas ludowych. Powołano do życia instytucye partyjne, które znajdują się w pełnym rozkwicie. Równolegle z pracą w dziedzinie związków zawodowych i agitacyi politycznej idzie wydoskonalanie pięknych dzieł gospodarczych, otaczanych miłością i zaufaniem całej ludności miasta.

Dzieła te, z drobnych stworzone początków, są dziś znamienitym dowodem zapobiegliwej troski i wielkiej siły klasy robotniczej. Począwszy od piekarni robotniczej, która się dziś rozrosła do rozmiarów potężnego przedsiębiorstwa i odgrywa decydującą rolę na rynku cen chleba, poprzez bank robotniczy ku konsumowi ludowemu — wszystko to żywe pomniki niezmordowanej inicyatywy i mrówczej pracowitości socyalnej demokracyi.

**Piekarnia robotnicza**

w naszem mieście jest dziś bezsprzecznie jednym z największych tego rodzaju zakładów w kraju. Zbudowana z niczego, z woli i zapału kilku towarzyszów, którym przewodzili czynem i ukochaniem pięknej myśli tow.: dr Lieberman i J. Żołnierz, wzrosła powoli ku wyżynie, na jakiej nie spodziewali się jej zobaczyć twórcy w czasie tak stosunkowo niedługim. Znaczenie gospodarcze piekarni nie da się dość ściśle ocenić. Każdy dzień jej bytu ma swoją zaszczytną rubrykę cichej walki z lichwą chleba, niszczącą do niedawna w tak bezwzględny sposób słabsze ekonomicznie warstwy ludności. Istnienie piekarni robotniczej to wielki sukces, którego nie ośmielają się nam odmówić najwięksi przeciwnicy dobrobytu proletaryatu. Zrozumieli też rychło znaczenie gospodarcze piekarni naszej ci wszyscy, którym niedostatek każe toczyć żmudną walkę z drożyzną.

Dziś biedniejsza ludność naszego miasta może się czuć bezpieczną przed zakusami lichwiarzy chleba, cieszących się pośrednią opieką tutejszego magistratu. Tow. Jan Żołnierz, zarządzający z ramienia komisyi piekarnianej, przy pomocy tow. J. Siegmana, spełniają dzielnie swoje zadanie.

O ile piekarnia znakomicie dba o obronę konsumentów robotniczych przed wyzyskiem żywnościowym, to znów

**bank robotniczy**

chroni robotników przed lichwą pieniężną, użyczając pożyczek na bardzo dogodnych warunkach. Instytucya ta, mimo swego krótkiego istnienia, ma dotąd około ćwierć miliona koron obrotu. Jest to najlepszym dowodem, jak potrzebnem i zgodnem z duchem czasu było powołanie tego banku do życia.

Niedawno stworzono też

**konsum ludowy**

na podstawach stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych. Sklep korzenny tej instytucyi znajduje się w pełnym rozkwicie.

Bankiem robotniczym i konsumem ludowym zawiadują nasi dzielni towarzysze kolejarze. Wszystkie zaś wymienione instytucye, stanowiące prawdziwą chlubę przemyskiej socyalnej demokracyi, zostają pod stałą i ścisłą kontrolą komitetu partyjnego, względnie tegoż sekcyi gospodarczej.

Zbyteczne nadmieniać, że systematyczny rozrost naszych agend jest solą w oku wrogów. Rozumie się, iż nad tymi głosami zawsze umiemy przejść do porządku dziennego.

Łatwo sobie wyobrazić, jak nabrzmiały bólem serca naszych najserdeczniejszych „patryotów“ na wieść, iż zakupiliśmy za znaczną kwotę szmat ziemi pod budowę własnego wielkiego

**domu robotniczego.**

Rzucono się na nas z żałośnie śmieszną furyą w „Słowie polskiem“, doszukując się w akcyi domu robotniczego materyalnej pomocy arcyksięcia Fryderyka z Cieszyna. W ten sposób przemyska socyalna demokracya stała się tanim sposobem prawie „hoffähig“, tj. zdolną i uprawnioną do bywania na dworach członków domu cesarskiego.

Czuliśmy się też nadzwyczaj wzruszeni głupotą tej wszechpolskiej plotki o naszych stosunkach z arcyksięciem. Prawdą zaś jest tylko to, że już dawno nabyliśmy plac i w niedalekiej przyszłości przystąpimy do budowy wielkiego pałacu ludowego. — A byłby czas najwyższy, by myśl tę, wypieszczoną przez wielotysięczną rzeszę robotniczą, wcielić w czyn. Rozrost partyi i jej wielostronna rzutkość zaangażowały nas na tak rozlicznych polach pracy społecznej, politycznej, ekonomicznej i oświatowej, iż staje się już wręcz fizyczną niemożliwością pozostanie w skromnych lokalnościach „Związku stowarzyszeń robotniczych“ przy ul. Słowackiego l. 15. Poprostu mury trzeszczą, gdy odbywamy tam zgromadzenie. Wszystkie związki zawodowe gromadzą się w jednej sali; osobne izby ma tylko potężny związek robotników budowlanych, kierowany przez tow. Szlama, i doskonale się rozwijająca ukraińska „Wola“. W takiej ciżbie nie sposób już wytrzymać i dlatego też sprawa domu robotniczego nie zejdzie już obecnie z porządku dziennego, póki u wylotu „Wybrzeża Tadeusza Kościuszki“ i ul. Barskiej nie wzniesie się

**gmach przemyskiej socyalnej demokracyi.**

Każdy, znający sprawność i energię naszych towarzyszów, wie, że tej zapowiedzi należy dać silną wiarę. Praca w tym kierunku wre w całej pełni. Kierują nią najwybitniejsi nasi towarzysze.

Mimo rozprószenia energii na tylu rozlicznych polach, nie zaniedbano tej jednej z najważniejszych misyj:

**pracy kulturalnej.**

Oświatę szerzymy za pomocą odczytów, których odbywa się po 3 w każdym tygodniu: w poniedziałek, środę i piątek. Wieczory odczytowe gromadzą liczne audytoryum robotnicze, które z wielkiem zainteresowaniem słucha prelekcyj, dawanych przez ludzi nietylko partyjnych. Z prawdziwą przyjemnością musimy zaznaczyć udział jednostek, stojących poza partyą, w wielkiem dziele oświaty ludowej. Odczytów wygłoszono dotąd 20. Koło prelegentów składa się z 10 osób.

Tak wygląda pobieżny rzut oka na naszą działalność w najważniejszych dziedzinach życia partyjnego. Nie można się tedy dziwić, że wobec takiego ogromu pracy owocnej przeciwnicy nasi klerykalno-narodowi po licznych kompromitacyach wyglądają na „zamurdzanych“ liliputów, przepełnionych komiczną złością i śmieszną zawiścią. Niech się błaźnią, ile im tylko sił starczy; my zaś pracujmy zapatrzeni w świetlany ideał przyszłości!

*am.*

## Ośrodek robotniczy polski w Westfalii i Nadrenii.

Nietylko nędza, brak pracy w stronach ojczystych gnają włościanina i robotnika polskiego w dalekie kraje, na zachodnie krańce świata. Pędzi ich również z ziemi ojczystej prześladowanie wrogich rządów, przemoc prusactwa i gwałty carskich siepaczów. Emigrują więc chłopi i robotnicy polscy w strony dalekie, by pracując dzień i noc, o chłodzie i głodzie częstokroć, zbierać krwawo zapracowane grosze, posyłać je rodzinie swojej, aby ta łatwiej mogła zaspokoić swoje potrzeby, aby snadniej obronić potrafiła kilka zagonów, składających ojcowiznę, przed czyhającym na nie wrogiem.

Szczególniej w zaborze pruskim, gdzie rząd hakatystyczny celowo dąży do wyrzucenia Polaków z ziemi, przesiąkniętej krwią i potem polskiego chłopstwa, siedzącego na zagonach setki i tysiące lat, gdzie rząd wydaje setki milionów marek na kolonizowanie ziem polskich, tworzących zabór pruski, gdzie w wypadkach, kiedy pieniądze, zdarte z tego samego ludu polskiego, nie są w stanie wyrzucić włościanina z ziemi polskiej, stosuje rząd hakatystycznego Wilhelma II brutalne gwałty, bezprawia i szykany, szczególniej w tych stronach ziemi polskiej, wychodźtwo mas ludu polskiego za zarobkiem, za pracą, jest wywołane przedewszystkiem dążeniem do obrony ziemi ojczystej, do obrony przed niemiecką kolonizacyą

Chłop polski z Pomorza i Warmii, z Poznańskiego i starych stron śląskich emigruje przedewszystkiem w te strony, gdzie pracę znaleźć łatwo, gdzie zarobki są większe. Emigrują przedewszystkiem do wielkich okręgów przemysłowych, do tych ośrodków fabrycznych i górniczych, w których praca wre dniem i nocą, w dzień powszedni i uroczyste święta.

Jednym z takich ośrodków przemysłowych Niemiec to zachodni węglowy okręg niemiecki, to zagłębie górnicze rzeki Ruhr'y, w Westfalii i Nadrenii. Tam na względnie niedużym obszarze stanęło kilkaset kopalń i hut, fabryk i warsztatów. Znaczny szmat ziemi usiany jest kominami fabryk i hutniczych pieców oraz wyciągowemi wieżami kopalń. Do 400 tysięcy górników samych pracuje w tych stronach; prawie tyleż proletaryuszy zatrudnionych jest po rozmaitych hutach żelaznych, fabrykach i zakładach przemysłowych.

W te strony ciągną przedewszystkiem gromady emigrantów polskich z wielkopolskiej i piastowskiej, śląskiej ziemi. W te zakątki Niemiec dążą grupy Mazurów i Kaszubów, przez nędzę i gwałty rządu gnani ze stron ojczystych, z Prus Wschodnich i Zachodnich, na Zachód, w nadreńskie ziemie.

Nieprzerwanym, wartkim, szerokim jednak strumieniem płyną masy ludu polskiego w te przemysłowe dzielnice. Dzisiaj zamieszkuje w okręgu przemysłowym Ruhr'y do 400 przeszło tysięcy Polaków. Szereg znaczny miast i osad w większości zamieszkałe są przez górników i hutników polskich. W wielu dużych kopalniach załoga składa się w olbrzymiej większości z Polaków. Do 150 tysięcy górników polskich pracuje w samym westfalsko nadreńskim przemyśle węglowym. Słowem, co drugi, co trzeci górnik to Polak.

Emigracya polska w strony nadreńskie — to powracająca fala. Chłop polski, pracujący ciężko jako górnik, hutnik, koksiarz lub robotnik fabryczny, ciągle myśli o rodzinnej ziemi, ciągnie go potężniejąca z dnia na dzień tęsknota do kraju, do tych zagonów, do nędzy, do obrony ziemi ojczystej. Jeżeli go nie przywali odrywająca się bryła kamienia, nie zmiażdży głowy spadający wózek, nie wypali oczu nabój, nie zadusi gaz kopalniany, po kilku latach porzuca pracę, wiozące w strony rodzinne zaszyte gdzieś zaoszczędzone grosze, zaoszczędzone na chlebie, zaoszczędzone głodem i chłodem, niedostatkiem i cierpieniami. Za pieniądze te kupuje jeden lub dwa morgi gruntu, zwiększa ojcowiznę, broni się w ten sposób przed kolonizacyą niemiecką, przed zagarnianiem ziemi polskiej przez rząd pruski i kolonistów niemieckich.

Na tem zjawisku ekonomicznem, mającem jednak w dzisiejszych czasach dla całego narodu polskiego wielkie znaczenie narodowe i polityczne, polega główna wartość emigracyi polskiej do Westfalii i Nadrenii.

Rozwój stosunków ekonomicznych wpłynął również i na zmianę charakteru i wartości emigracyi polskiej. Dzisiejsza emigracya — to nie bezsilna, w znacznej części bezwartościowa emigracya polityczno-powstaniowa. Emigracya dzisiejsza, aczkolwiek jak wszelka emigracya dla życia krajów polskich szkodliwa, przynosi jednak wobec swoistego układu stosunków politycznych i ekonomicznych, w jakich żyje lud polski w zaborze pruskim, korzyści, potęguje obronę ziemi polskiej, ułatwia gospodarczą organizacyę ludu polskiego.

Na Zachodzie południowym Niemiec powstał nowy olbrzymi ośrodek polski, nowa dzielnica zamieszkała przez masy polskich robotników — węglowe zagłębie dopływu starej rzeki niemieckiej Renu, zagłębie nadreńskie.

*M. Ost.*

## Przegląd polityczny.

**Zamknięta we środę sesya parlamentu** trwała od 20 października na dwa zawody: od tego dnia do 30 października i od 25 listopada do 22 b. m. W pierwszym okresie nastąpił 22 października wybór prezydyum, a już następnego dnia rozpoczęła się obstrukcya Unii słowiańskiej. Dnia 26 października przedłożył minister skarbu budżet na r. 1910. Jedyną pozytywną pracą tego okresu było uchwalenie ustawy o permanencyi komisyi dla ustaw społecznych. W międzyczasie, po zamknięciu sesyi, nastąpiła sankcya uchwalonych przez sejmy Austryi Górnej i Dolnej, Salcburga i Przedarulanii ustaw językowych, co spowodowało 31 października dymisyę ministrów czeskich dra Brafa i dra Zaczka. W miejsce pierwszego objął szef sekcyi Pop kierownictwo ministerstwa rolnictwa, zaś stanowisko czeskiego ministra rodaka pozostało nieobsadzonem.

Dnia 25 listopada Izba posłów ponownie się zebrała. Po kilkudniowej dyskusyi nad sporem językowym czesko-niemieckim uchwalono wybór komisyi z 52 członków, której przekazano wszystkie sprawy językowe. — Dnia 4 grudnia rozpoczęło się pierwsze czytanie budżetu, które trwało do 12 b. m. Zanim przystąpiono do dyskusyi nad ustawą upełnomacniającą, zaczęli Rusini obstrukcyę, a 16 b. m. rozpoczęła się wielka obstrukcya agraryuszów czeskich. We środę 16 b. m. o godz. 11 przed południem zaczęło się posiedzenie, które trwało bez przerwy do soboty 19 b. m. o godz. 1 w nocy i zakończyło się uchwaleniem reformy regulaminu. Odtąd praca szła normalnym trybem. Od poniedziałku do środy załatwiono prowizoryum budżetowe, traktat handlowy z Rumunią, ustawę upełnomacniającą, kontyngent spirytusu, ustawę o pomocnikach handlowych i cały szereg pomniejszych przedłożeń.

# KRONIKA.

Kraków, 24 grudnia.

**Wszystkim abonentom i przyjaciołom naszego dziennika zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt!**

*Redakcya i administracya „Naprzodu“.*

**Następny numer „Naprzodu“ wyjdzie z druku w poniedziałek 27 grudnia po południu.**

### Nowiny krakowskie.

**Ruch tramwaju elektrycznego** ze względu na święta wstrzymany będzie dzisiaj o godz. 5 po południu. Przerwa potrwa do godziny 12 w południe w pierwszy dzień świąt.

Dyrekcya przyznała personalowi tramwaju w liczbie 140 osób datki świąteczne po 20 i 10 K.

**Zabawę sylwestrową** urządzają połączone stowarzyszenia robotnicze na Kazimierzu w sali stow. „tanich domów“ przy ul. Bocheńskiej w sobotę 1 stycznia o godz. 8 wieczór. Czysty dochód przeznaczony na fundusz wyborczy. Wstęp: bilet familijny 6 K, dla panów 1·50 K, dla pań 1 K. Bilety w przedsprzedaży ze znaczną zniżką do nabycia w „Tow. ochrony lokatorów“ (Krakowska 25). Ze względu na cel i na wspaniałe przygotowania mamy nadzieję, że publiczność weźmie liczny w zabawie udział.

**Na zakład sierot p. Żurowskiej** w Prądniku Czerwonym, mieszczącym około 80 dzieci, dochodzą nas od obywateli mieszkających obok zakładu skargi, które świadczą bardzo niepochlebnie o kierownictwie tego zakładu. W zakładzie tym widocznie katują dzieci, nieraz bowiem około 10 w nocy rozlegają się przeraźliwe krzyki, płacz dzieci i jęki, które cichną tłumione pod naporem oburzonych sąsiadów, którzy pod bramą zakładu żądają zaprzestania tych praktyk. Jeżeli jakaś biedna matka lub ktoś ze znajomych przyjdzie odwiedzić sierotę lub sługę, nie wpuszczają jej do zakładu, ale trzymają przed bramą, która otwiera się tylko na oścież dla wielmożnych dobrodziejek, przybywających powozem.

A teraz czyn naprawdę barbarzyński popełnia kierowniczka tego zakładu. Nie wchodzimy w powody, ale kilkakrotnie wyrzucano dzieci 6—8 letnie za bramę z kromką chleba na drogę pod pachą około 10 w nocy i dzieci te tułają się bezdomne. Przed tygodniem zaszedł taki właśnie fakt, że wyrzucono 8-letnie dziecko za bramę około 10 w nocy i dopiero płacz dziecka i oburzona postawa sąsiadów skłoniły zakład do zabrania dziecka z ulicy z powrotem. Dzieje się to podobno nie po raz pierwszy.

Gdzie my żyjemy? Czy niema żadnej władzy, któraby tym nadużyciom zapobiegła? Przecież ten zakład jest subwencyonowany przez kraj i miasto, niechże więc te czynniki zaradzą temu.

**Naprawiony dzwon.** Przed niedawnym czasem zdjęto z wieży mniejszej kościoła maryackiego pęknięty dzwon i oddano go do naprawy. Obecnie po ukończeniu naprawy, dzwon przy pomocy specyalnego rusztowania umieszczono ponownie na wieży. Wczoraj rozpoczęto ostateczne roboty około umocowania dzwonu.

— **Koncert J. Lalewicza** odbędzie się w starym teatrze we wtorek 28 b. m. z programem w ogólnych zarysach tym samym, który artysta świeżo wykonywał z tak znacznem powodzeniem w Berlinie, mianowicie: Beethovena sonata op. 111, Schuberta Impromptu B-dur, Schumanna Toccata C-dur i Chopina nader rzadko grywany Polonez-Fantazya. Nadto przybędzie kilka nowszych utworów polskich: Friedmana „Pastorale“, J. Sarneckiej Waryacye Es mol, Różyckiego „Legenda“ i „Fantazya“. Znaczny popyt na bilety wskazuje jak licznych zwolenników ma w Krakowie ten doskonały pianista.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Piątek 24 b. m.: teatr zamknięty.

Sobota 25 b. m.: „Noc listopadowa“.

Niedziela 26 b. m. o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“.

Niedziela 26 b. m. o godz. 7½ wieczorem: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.

Poniedziałek 27 b. m.: „Gromiwoja“.

Wtorek 28 b. m.: „Lady Frederick“ (ceny popularne).

— **Repertuar teatru ludowego.**
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota po południu: „Boże Narodzenie".
Sobota wieczór: „Dzwony z Corneville".
Niedziela po południu: „Potop".
Niedziela wieczór: „Biedna dziewczyna".
Poniedziałek: „Berek Joselowicz".
Wtorek: „Dzwony z Corneville".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godzinie 5 po południu: prof. Tadeusz Pozdanowski: „Literatura polska XVIII. wieku".

W sali Muzeum technicznoprzemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę i w poniedziałek o godzinie 7 wieczorem: p. H. Orsza: „Z życia ludów północnych" (Ostyacy i Samojedzi), ilustrowane obrazami świetlnymi).

## Nowiny lwowskie.

**Sprzeniewierzenie na szkodę robotników.** Biuro pośrednictwa pracy Abrahama Ramera w Łańcucie wysłało w lecie b. r. jedenaście robotnic i robotników rolnych ze wsi Hussowa w powiecie łańcuckim do Prus do dóbr niejakiego p. von Kalte w Sydow. Na „przodownika" zgłosił się niejaki Wawrzyniec Gargała, który właściwie nazywa się podobno Krzysztof Tyczyński, a mieszkał w lecie we Lwowie w Rynku l. 13, skąd pisał kartkę do p. Henryka Ramera, „dostawcy ludzi do Prus". Gdy obecnie robotnicy mieli powracać do kraju, zauważyli, że „przewodnik" ulotnił się wraz z ich oszczędnościami w sumie 600 marek, które składali przez lato na jego ręce. Zawiadomili o tem biuro pośrednictwa w Łańcucie, które zrobiło doniesienie do tutejszej policyi. Pod powyższym adresem Gargały nie znaleziono.

**Śmiertelne przejechanie.** Wczoraj rano na placu Trybunalskim jakiś rozwoziciel piwa przejechał 78 letnią żebraczkę Karolinę Szuszkiewicz. Nieszczęśliwa doznała złamania lewej ręki, porwania ścięgien i wogóle licznych a tak ciężkich obrażeń, że życiu jej zagraża poważne niebezpieczeństwo. Nieszczęśliwą w stanie prawie beznadziejnym odwieziono do szpitala. Woźnicę aresztowano.

**Aeroplan we Lwowie.** Według pogłosek obiegających po mieście, miała się wczoraj odbyć pierwsza próba wzlotu aeroplanu na wzgórzach Janowskich. Zakończyć się wszak że miała niefortunnie, bo upadkiem z wysokości trzymetrowej i znacznem uszkodzeniem modelu.

## Z kraju.

**O reformę ustawy wodnej.** Wczoraj odbyła się w ministerstwie dla Galicyi pod przewodnictwem ministra Dulęby konferencya w sprawie zmiany § 47 galicyjskiej ustawy wodnej. W konferencyi brali udział zastępcy ministerstw: skarbu, rolnictwa, robót publicznych i sprawiedliwości, dalej zastępcy Koła polskiego i klubu ruskiego. Po kilkugodzinnej dyskusyi osiągnięto we wszystkich punktach porozumienie, tak, że galicyjskiemu sejmowi prawdopodobnie jeszcze w ciągu stycznia przedłożone będą wnioski rządu w tej ważnej sprawie, które prawdopodobnie doprowadzą do zadawalniającego załatwienia sprawy.

**Aresztowanie podpalacza z przed 9 lat.** We wrześniu 1900 r. spaliło się w Kadłubiskach (pow. Tarnopol) obejście zamożnego gospodarza Gogosza. Za szkodę otrzymał on od Floryanki wynagrodzenie w kwocie 13 tysięcy koron. Teraz parobek jego zdradził, że Gogosz sam ogień podłożył; Gogosza aresztowano.

**Student złodziejem pieniędzy pocztowych.** Z Nowego Sącza donoszą: Aresztowany przed kilku dniami student VI klasy gimnazyalnej Władysław K. pod podejrzeniem kradzieży worka pocztowego w Dobrej pod Limanową przyznał się do kradzieży i podał, że część pieniędzy wydał a 650 K schował. Pieniądze te znaleziono wedle jego wskazówek pod deską w miejscu ustępowem jego mieszkania.

## Z zaboru rosyjskiego.

**Złote interesy posła Aleksiejewa.** W wychodzącem w Warszawie piśmie rosyjskiem „Warszawskoje Utro" ukazał się list dymisyonowanego generała Nikiforowa pod adresem posła od Rosyan warszawskich, czarnosecińca Aleksiejewa — następującej treści:

„Kiedy przez nas, Rosyan, był wybrany na posła p. Aleksiejew, zwróciłem się z propozycyą, czyby nie przedstawił w Izbie mojej ważnej i skomplikowanej sprawy. Na to p. A. zgodził się i zredagował prośbę; oddałem mu dokumenty i 500 rubli za trudy. Oprócz tego dałem mu zobowiązanie na 10.000 rubli, płatne, o ile sprawę przeprowadzi z korzyścią dla mnie. P. Aleksiejew wbrew obietnicy sprawy nie wprowadzał, wobec tego pełnomocnik mój napisał do p. Al. list z prośbą o zwrot dokumentów. Dokumenty otrzymałem, z wyjątkiem najgłówniejszego, mianowicie kwitu na 10 000 rubli. Na drugi list, wysłany 1 go grudnia, dotychczas nie mam odpowiedzi. Jak mam to rozumieć?"



# TELEGRAMY

z dnia 24 grudnia.

### Zwołanie sejmów.

**Wiedeń.** „Wiener Zeitung" ogłasza patent cesarski zwołujący sejmy: Górnej Austryi, Tyrolu, Gorycyi i Gradyski na 27 b. m., Styryi, Krainy, Moraw i Śląska na 28 b. m., Bukowiny na 29 b. m., Dolnej Austryi na 3 stycznia i Solnogrodu na 4 stycznia 1910.

### Przesilenie węgierskie.

**Budapeszt.** Węg. B. koresp. donosi z Wiednia: Dr Lukacs wczoraj był przed południem na dwugodzinnem posłuchaniu cesarza. Następnie hr. Khuen-Hedervary został przyjęty przez cesarza na 1/2-godzinnej audyencyi. O godzinie 3 po południu dr Lukacs zastępcom prasy przesłał ustne zawiadomienie, że cesarz desygnował go na prezydenta ministrów i upoważnił do prowadzenia rokowań ze stronnictwami politycznemi w sprawie utworzenia nowego gabinetu.

Po południu o godz. 5 dr Lukacs udał się z powrotem do Budapesztu, gdzie podejmie rokowania.

**Budapeszt.** Wszystkie dzienniki omawiają misyę Lukacsa. „Pester Lloyd" sądzi, że zwróci się on przedewszystkiem do stronnictwa Justha. Dotąd jednak niema absolutnie mowy o porozumieniu. Jeżeli nie uda się Lukacsowi utworzyć większości parlamentarnej z obecnych stronnictw, to będzie on musiał obrać inną drogę.

„Budapest" (organ Kossutha) pisze, że są objawy, iż Lukacs zamierza wciągnąć także partyę Kossutha do swoich planów i że razem ze stronnictwami Justha i Kossutha zamierza utworzyć gabinet przejściowy.

Organ socyalistyczny „Nepszava" przypomina Lukacsowi sprawę powszechnego głosowania.

Organ stronnictwa ludowego „Alkotmany" wyraża wątpliwość, czy uda się Lukacsowi uzyskać większość.

### Demonstracye za reformą wyborczą na Węgrzech.

**Budapeszt.** Wczoraj wieczorem odbyły się trzy zgromadzenia socyalistyczne na rzecz powszechnego prawa głosowania. W uchwalonej rezolucyi robotnicy oświadczają, że z radością poprą ten rząd który stanie na zasadzie powszechnego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania. Uczestnicy zgromadzeń podążyli następnie na dworzec zachodni, gdzie urządzono demonstracyę z okazyi przybycia desygnowanego na prezydenta gabinetu Lukacsa. Gdy pojawił się Lukacs, urządzono mu burzliwą owacyę. Socyaliści wznosili okrzyki: „Niech żyje powszechne prawo głosowania, niech żyje Lukacs!". Okrzyki te się powtórzyły, gdy Lukacs odjeżdżał automobilem. Część demonstrantów udała się następnie przed lokal klubowy partyi Justha, gdzie ponowiono okrzyki na cześć powszechnego prawa głosowania. Przed lokalem partyi Kossutha wznoszono okrzyki przeciw Kossuthowi.

### Po zamachu w Petersburgu.

**Paryż.** Tutejsze koła rewolucyjne rosyjskie przywiązują wielką wagę do zamachu na Karpowa. Burcew oświadczył w dziennikach, że najbardziej zdziwiło go nazwisko Woskreseńskiego. Człowieka tego nazwiska przed kilku miesiącami napiętnowano w rewolucyjnych kołach jako szpiega, który pod fałszywem nazwiskiem Popowicza bardzo wiele szkody wyrządził i zdemaskowany uciekł. Burcew przypuszcza, że Woskreseński jest fałszywem nazwiskiem, pod którem ukrył się prawdziwy rewolucyonista.

**Berlin.** „Lokal-Anz." donosi z Petersburga: Opozycyjne stronnictwa twierdzą, że przy zabiciu Karpowa szło o prowokacyę policyi, w której Karpow brał udział. Wobec bliskiego przyjazdu cara policya chciała odznaczyć się przez wyszukanie bomb i okazanie carowi swej gorliwości, tymczasem wpadła we własną pułapkę.

**Petersburg.** Komisya Dumy uznała 18 głosami przeciw 6 za zupełnie nieuzasadnioną interpelacyę kadetów w sprawie zamachu na Karpowa.

### Parlament francuski.

**Paryż.** Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych obradowano nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Deputowany Millevoix interpelował w sprawie stosunku Francyi do innych mocarstw i powiedział, że Francya podczas przesilenia bałkańskiego zajmowała pojednawcze stanowisko, gdyż nie idzie jej o osłabienie Austro-Węgier.

### Rewolucya w Grecyi.

**Ateny.** Sytuacya jest nader poważną. Powszechną jest opinia, że król Jerzy w najbliższym czasie będzie abdykował i że będzie proklamowana wojskowa dyktatura. Z Pireus donoszą, że zbliża się eskadra angielska i przypuszczają, że król chce na angielskim okręcie odjechać.

Liga wojskowa ogłasza manifest, w którym donosi, że armia lądowa i flota przyłączają się do rewolucyi.

### Katastrofa kolejowa.

**Brema.** Pociąg pospieszny, wyjeżdżający z Hamburga, zderzył się na stacyi Schössel z pociągiem towarowym. Jeden rotmistrz i lekarz sztabowy zabici, żona lekarza i drugi lekarz sztabowy oraz jeden robotnik odnieśli lekkie rany.

### Intronizacya nowego króla Belgii.

**Bruksela.** Wczorajsza intronizacya króla Alberta rozpoczęła się 101 strzałami armatnimi. Domy były udekorowane flagami Belgii i państwa Kongo. Ruch w ulicach był olbrzymi, wszystkie okna i balkony zajęte, nawet na dachach mnóstwo ciekawych. Wojsko i gwardya obywatelska tworzyły szpaler. Publiczność w wielu miejscach przełamała kordon gwardyi. O godz. 10 rano król wyruszył z zamku Laëken konno w uniformie generalskim. Burmistrz Laëken powitał króla imieniem miasta, wyrażając mu życzenia z okazyi rozpoczęcia rządów.

Następnie król udał się do Izby deputowanych. Wszyscy obecni wstali z miejsc z wyjątkiem socyalistów, którzy wznosili różne okrzyki. Słyszano także świsty. Aż do bramy parlamentu towarzyszyły królowi królowa Elżbieta z dziećmi, hrabina Flandryi, hrabina Stefania Lonyay i inni członkowie domu królewskiego i dworu.

W Izbie deputowanych król Albert wygłosił mowę tronową, w której podniósł „zasługi" Leopolda I i Leopolda II i oświadczył, że „musimy niezachwianie utrzymać konstytucyjne wolności i niezawisłość państwa".

Mowę tronową przerywano burzliwymi oklaskami. Król zakończył zapewnieniem, że będzie się starał pozyskać miłość i zaufanie narodu.

### Zdemaskowanie Cooka.

**Nowy Jork.** Z powodu wykrycia oszustwa Cooka panuje powszechne oburzenie. Wszystkie Towarzystwa naukowe, których Cook był członkiem, uchwaliły wykluczyć go. Okazało się teraz, że także jego sprawozdanie o rzekomej wyprawie na górę Mac Kinley jest również zupełnie zmyślone.

Dzienniki obliczają dochody Cooka, które przyniosło mu rzekome odkrycie bieguna. Tytułem honoraryum za różne artykuły otrzymał on 25.000 dolarów, a 125.000 za rozmaite inne występy. W San Louis za dwa wieczory otrzymał 14.000 dolarów. Wczoraj spalono portrety Cooka, umieszczone w lokalach kilku Towarzystw. Przewodniczący tych Towarzystw oświadczyli, że Cook jest bezczelnym kłamcą.

### Katastrofa w kopalni.

**St. Louis.** W kopalni węgla koło Hering w stanie Illinois nastąpił wybuch. **50** górników zginęło.

## Sprawy partyjne.

**Dla biblioteki Domu Robotniczego w Podgórzu** przesłał p. Tadeusz Dybowski z Dąbrowej pod Tarnowem bibliotekę złożoną z 200 wyborowych książek, pozostałą po ś. p. Olimpii Dybowskiej; nadto ofiarowali: p. mr. Morawski 21 tomów, prof. Mossoczy 12 tomów, pani A. Kallas 5, panna Opoczyńska 5 tomów. Wszystkim ofiarodawcom składamy szczere podziękowanie. Za zarząd Towarzystwa Domu Robotniczego w Podgórzu *Jan Jaworski,* sekretarz. *Dr E. Bobrowski,* przewodniczący.

**Komitet wykonawczy** zwraca się do wszystkich komitetów partyjnych z usilnem wezwaniem, aby corychlej zamawiały nowe legitymacye partyjne. Legitymacya wydana będzie na pięć lat (1910—1914) i zawiera statut partyjny.

Równocześnie wzywamy towarzyszy, aby z Nowym Rokiem jednali prasie partyjnej nowych prenumeratorów. Korzystajcie z każdej sposobności, by jednać nowych zwolenników partyi.

Listy do Komitetu Wykonawczego adresować należy: Dr Emil Bobrowski, Podgórze, Mickiewicza 24.

Za Komitet Wykonawczy:
*Jan Englisch.* *Dr Emil Bobrowski.*

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność! Towarzyszki!** Sekretaryat organizacyi kobiet mieści się obecnie w redakcyi „Prawa Ludu", ul. Wiślna 5, II. piętro. Dyżury codziennie od 7—8 wieczorem. — W niedzielę i święta od 11—12.

W piątek 24 b. m. i w sobotę 25 b. m. dyżurów nie będzie.

* **Komplet** taneczny w Związku stow. robotn. w Krakowie (ul. Wiślna 5) odbędzie się w niedzielę 26 b. m. Początek o godz. 3 po południu, koniec wieczór.

* **Zabawa taneczna** w Związku stow. rob. w Krakowie (ul. Wiślna 5) odbędzie się w niedzielę 26 b. m. Początek o godz. 8 wieczór.

* **W Podgórzu** urządzają robotnicy młodociani w niedzielę 26 b. m. w sali „Domu robotniczego" o godz. 3 po południu wieczorek ku czci Marksa. Na program składa się: 1) Chór robotników młodocianych 2) Wykład o Marksie. 3) Kółko amatorskie robotników młodocianych odegra jednoaktówkę „X. Pawilon". 4) Dziewiątą scenę Legionu Wyspiańskiego.

* **Podgórze.** Stowarzyszenia robotnicze w Podgórzu urządzają w niedzielę 26 grudnia (Św. Szczepana) w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) przedstawienie amatorskie. Po usunięciu sceny zabawa taneczna. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp 60 h.

Zabawa Sylwestrowa odbędzie w Domu robotniczym w piątek 31 grudnia.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

## Jak daleko sięga nietykalność poselska.

Czasopismo wiedeńskie „Das Recht" z 15 b. m. pisze:

Pan dr „Ritter von" Starzyński jest nerwowym panem. Jako wiceprezydent Izby posłów nie może się łatwo uspokoić. Zaledwie więc sesyę zamknięto, pomyślał pan profesor nad tem, aby swoim słabym nerwom poszukać wypoczynku. W sierpniu wysiadł w Abazyi. Ale już jak gdzie pech, tak i tam zaczęło się na nowo. Przyjście do kawiarni wywołało świeży kłopot. Wiadomo, jacy to nieraz są ci kelnerzy. Zamiast ignorować innych gości, a natychmiast stanąć do dyspozycyi zniecierpliwionego gościa, ośmiela się taki subjekt obsługiwać także innych gości. Wiedział jednakże szlachcic, że nie znajduje się w swej ojczyźnie, więc rzucił za kelnerem co prawda nie szklankę w głowę, lecz tylko parę dosadnych epitetów. Ponadto napisał do właściciela kawiarni list z zagrożeniem, że, jeżeli kelnera natychmiast nie oddali, to będzie kawiarnię bojkotował. Żądaniu stało się zadość.

Pan wiceprezydent mógł więc nadal spokojnie uczęszczać do kawiarni Loquay; lecz kelner udał się do austryackiej sprawiedliwości o pomoc. W swojem zaślepieniu wniósł do sądu powiatowego w Volosca skargę o obrazę czci przeciw polskiemu magnatowi. Sędzia dr Sandri objął jednak rolę pośrednika i zaczął namawiać kelnera, aby skargę cofnął, ponieważ przeciw nietykalnym, a zwłaszcza przeciw wiceprezydentowi, nic w sądzie nie zyska, chociażby był nie wiedzieć jak obrażony i t. p.

Sesya była wtedy zamknięta, a tem samem nietykalność uchylona

Znaną jest nawalnica, jaka przeszła po licznych posłach w wiszących przeciw nim sprawach karnych po zamknięciu sesyi. Czytał zapewne o tem i nasz kelner, zatem nie chciał rezygnować z przysługującego mu prawa.

Upływał jednak cały wrzesień i wiele dalszych tygodni, a terminu do rozprawy nie wyznaczono. Kelner urgował, lecz daremnie. Aż 31 października b. r. wpłynęło nagle do Izby posłów podanie o wydanie sądowi dra Starzyńskiego, lecz w takiej formie, że nie

można było z niego ustalić nawet daty wniesienia skargi. Gdy to prezydent zauważył, zarządził odesłanie aktów do sądu w Volosca celem dokonania tego uzupełnienia. Przekazanie więc tej sprawy komisyi nietykalności poselskiej nie mogło w tym czasie nastąpić.

Przez samowolę swoją, pozostawiając tak długo sprawę niezałatwioną, uzyskał sędzia dwie rzeczy: najpierw doczekał się, aż oskarżony stał się nietykalnym, a powtóre dnia 25 listopada 1909 mógł wreszcie c. k. sąd powiatowy w Volosca wydać do L. cz. U 860/9 następującą uchwałę: „W sprawie karnej X przeciw dr. Stanisławowi „Ritter von“ Starzyńskiemu o obrazę czci zastanawia się postępowanie po myśli § 90 p. k. — Uzasadnienie: Czyn, o który dr Stanisław „Ritter von“ Starzyński jest oskarżony, został — jak wskazuje doniesienie — popełniony dnia 23 sierpnia b. r. Od tego czasu upłynęły 3 miesiące, a dr Starzyński nie był pociągany do odpowiedzialności. Ponieważ więc czyn, do zadawnienia którego wynosi czasokres 3 miesiące, z upływem 23 b. m. zadawnił się, przeto należało postępowanie w zupełności zastanowić“.

W ten sposób stworzono dla posłów nowe prawo. Czy sprawca jest nietykalny, czy też pozbawiony nietykalności, nie wdraża się przeciw niemu dochodzeń, aż ustawowy do zadawnienia czasokres upłynie. Zadawnienie, koniec i zadowolenie! bez żmudnej debaty o wydanie posła sądowi. Pan wiceprezydent dr Starzyński, który uchodzi za fachowca w sprawach o nietykalność, zbuduje może taki system. Nietykalność posłów da się ocalić za popełniane przez nich grubiaństwa także poprostu przez spalenie aktów, albo najpewniej — przyaresztować nieprzyjemnego przeciwnika na przeciąg czasu, potrzebnego do zadawnienia. Prawo to będzie się mogło nazywać ze względu na swego duchowego ojca: „lex Sandri“.

## Z różnych stron.

Telefon wzrokowy. — Największa maszyna drukarska. — Sprawa Kwileckich. — Koniec małpiej kariery.

Wielkie zainteresowanie wywołał przed kilku miesiącami w Kopenhadze nowy wynalazek telefonu wzrokowego braci Andersenów. Pomimo łatwo zrozumiałego scepticyzmu, próby wypadły bardzo pomyślnie i wynalazcy otrzymali kilka zapytań o ewentualne prawo eksploatacyi; ale, jak to często się zdarza, na razie braciom brakło pieniędzy na ostateczne wykończenie modelu. Obecnie inżynier paryski P. Richemond, przedstawiciel wielkich zakładów „Weyher i Richemond“, zawarł z braćmi Andersenami umowę, mocą której Towarzystwo będzie posiadało monopol na budowę i eksploatacyę wynalazku szwedzkiego, wzamian za co bracia Andersenowie otrzymają 80.000 fr. jednorazowo oraz 8% dochodu rocznego. Świeżo wydany patent opiewa: „Aparat, służący do przenoszenia obrazów wzrokowych w ruchach i barwach naturalnych“. Wynalazcy, potomkowie słynnego bajkopisarza Andersena, liczą lat 28 i 30. Przypuszczalnie wkrótce będzie ich można „obejrzeć telefonicznie“.

* * *

Największą maszynę drukarską wykonała w tych dniach fabryka Marinani w Paryżu. Maszyna ma 40 metrów długości, 3 m. szerokości i 5 m. wysokości. Składa się z dwóch samodzielnie pracujących maszyn, z których każda może drukować gazetę objętości 64 stron. W jednej godzinie może maszyna ta wydrukować 15.000 egzemplarzy takiej gazety, albo 100.000 egzemplarzy gazety o 8 stronach druku.

* * *

Onegdaj doniosły telegramy, że wyższy sąd w Poznaniu orzekł, że dziecko hr. Kwileckiej jest w rzeczywistości synem Cecylii Meyerowej, żony robotnika kolejowego na Śląsku austryackim. Sąd oparł swój wyrok na zeznaniach świadka, byłego sąsiada Kwileckich, któremu zmarła hrabina miała się przyznać, że dziecko nie jest jej lecz podsunięte. Chłopak ten kończy 13 rok życia i ma się odznaczać wielką inteligencyą. Ogólnie mówią, że jest nadzwyczaj podobny do zmarłej hrabiny i dlatego nie wierzą, żeby Meyerowa była jego matką. Przebywa on obecnie u hr. Zbigniewa Kwileckiego w Wróblewie. Między Meyerową a rodziną Kwileckich mają się toczyć rokowania o adoptowanie przez hr. Kwileckiego tego dziecka.

* * *

„Fenomen natury“, „prototyp człowieka“, „jedyny okaz na kontynencie“, słowem, posiadacz wielu tytułów, czyli szampans, którego nazwano „Maurice I.“, po przeszło miesięcznych popisach w cyrku A. Cinisellego, zdechł onegdaj w Warszawie. Z ubytkiem tej małpy pozbawione zostały pierwszorzędne cyrki i „Varietés“ jednej z przedniejszych przynęt. Szympas „Maurice I.“, o którego ubiegał się dyrektor Ciniselli przeszło od roku, miał w Warszawie „powodzenie“ niezwykłe. Tłumy odwiedzały cyrki, podziwiały go z takiem zaciekawieniem, jakby nigdy... małp nie widziały. Szympans był własnością głośnego hodowcy zwierząt Hagenbecka w Hamburgu, obwożony zaś był przez Anglika Castany, który otrzymywał za popisy szympansa pod swoją tresurą początkowo po 10 tysięcy rubli gaży miesięcznej, ostatnio w cyrku Cinisellego 6000 rubli.

Szympans p. Castany, w tydzień po sprowadzeniu go do Warszawy zaczął chorować i jak u wszystkich małp zresztą w naszym klimacie, zaczęły występować objawy suchot płucnych. Ostatecznie po onegdajszem przedstawieniu szympans skończył karyerę. Padł na paraliż płuc. P. Castany zabiera zdechłego szympansa do Hamburga, gdzie ma być wypchany i umieszczony w olbrzymiem Muzeum hodowcy Hagenbecka. Szympans w ciągu dwu lat ostatnich przyniósł swemu impresaryowi blisko 300 000 rubli. Koszt jego utrzymania wynosi przeciętnie 400 rubli rocznie; przewożono go zazwyczaj w wagonach sypialnych i trzymano go w mieszkaniu tresera w pokojach hotelowych. W Warszawie szympans był w czasie swej bytności podziwiany przez przeszło 50 000 osób, tyle bowiem mniej więcej osób zwiedziło cyrk w tym sezonie. Impresario pociesza się, że posiada drugiego takiego samego szympansa, którego ma z sobą w Warszawie i który od dłuższego już czasu tresowany, wykazuje podobno zdolności takie same, co pierwszy.

## NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).





## Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc styczeń** zaraz w pierwszych dniach stycznia celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go stycznia temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu“. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

**Szan. Biurom dzienników** raz jeszcze przypominamy, że zwroty przyjmujemy za listopad tylko do 5-go stycznia; później nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

**„Naprzód“ kosztuje miesięcznie:**

z odsyłką do domu . . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . . . . . . . K 1·60

*Administracya „Naprzodu“.*

# DODATEK LITERACKI DO NUMERU ŚWIĄTECZNEGO „NAPRZODU“.

## POBUDKA.

Precz z małoduszną rozpaczą
Nie wolno rozpaczać nam!
Niech myśli zuchwale skaczą
Do niebios zamkniętych bram!
Niech biegną jak hufce zbrojne,
I sztandar rozwiną swój,
Niech spieszą na świętą wojnę,
Na wielki o prawdę bój.
Niechaj nas klęski nie straszą
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą!
Za przyszłych braterstwa dni!

*Adam Asnyk.*

## Z pierwocin ruchu.

### Pierwsza polska broszura robotnicza.

Trzydzieści osm lat minęło od czasu, jak Bolesław Limanowski — dziś czcigodny patryarcha socyalizmu polskiego — w stowarzyszeniu rzemieślniczem „Gwiazda“ we Lwowie wygłosił dwa odczyty „O kwestyi robotniczej“. Później odczyty te wydrukował własnym nakładem — i w ten sposób pojawiła się pierwsza oryginalna broszura polska, o robotnikach mówiąca i do robotników zwrócona. Odczyty odbyły się w marcu 1871 r. — pierwszy z nich wygłoszono 19 marca, a więc nazajutrz po wybuchu Komuny paryskiej. Podczas gdy tam, nad brzegami Sekwany wszczynał się wielki i krwawy bój proletaryatu o wyzwolenie społeczne i polityczne, a pod czerwonym sztandarem paryskiego ludu walczyła również najlepsza część naszej emigracyi powstańczej — tu, we Lwowie z ust bojownika sprawy narodowej robotnicy po raz pierwszy usłyszeli „dobrą nowinę“ wyzwolenia społecznego. Limanowski mówił powściągliwie, nie rozwijał programu walki; nic dziwnego: przemawiał do robotników, którzy zapewne bali się samego słowa „socyalizm“, przemawiał w stowarzyszeniu, założonem i patronowanem przez „demokratów“; wreszcie i z władzami liczyć się należało, bo socyalizm był wówczas gruntownie zakazaną rzeczą. Ale i w tych niedogodnych ramach Limanowski zdołał dać obraz, gdzie sprawa robotnicza występowała jako potężny czynnik odrodzenia narodu i ludzkości, jako pobratanie się „wiedzy z pracą“ celem zdobycia lepszego jutra.

### Pierwsze polskie pismo robotnicze.

Wychodziło we Lwowie od r. 1872 pismo „Czcionka“ pod redakcyą Leona Zubalewicza. Był to organ fachowy, drukarski. Po upadku tego pisma, od 1 lipca 1878 r. poczęła wychodzić, pod redakcyą Józefa Daniluka, „Praca“, z początku również organ fachowy, „dwutygodnik, poświęcony sprawom drukarskim“. Ale już z początkiem następnego, 1879 roku „Praca“ zmieniła swój charakter, rozszerzyła zakres swoich zadań. Stała się „dwutygodnikiem, poświęconym sprawom klas pracujących“. W bieżącym więc roku upłynęło trzydziestolecie od chwili powstania pierwszego organu ogólno robotniczego, a zarazem socyalistycznego, na ziemiach polskich. Skromny był program „Pracy“, w kilku słowach na czele 1 go numeru z r. 1879 wyłożony, skromny w formie, doniosły w treści: „... obznajmianie ogółu klas pracujących z najważniejszemi zdobyczami ludzkiej myśli i nauki, i zarazem bronienie publiczne interesów tych klas, osobliwie interesów ekonomicznych i towarzyskich“ (chyba: społecznych, *przyp. nasz).* Nieliczna była wówczas we Lwowie drużyna uświadomionych towarzyszów, którzy pochodnią socyalizmu starali się prześwietlić galicyjskie mroki. Byli to pionierowie, mozolnie, wśród przeszkód bez liku torujący ludowi drogę. Był Antoni Mańkowski, Bolesław Czerwieński, Józef Daniluk (Limanowskiego władze policyjne wydaliły w październiku 1878 r.); pracował wraz z nimi Iwan Franko. Było kilku jeszcze czynniejszych towarzyszów, którzy prowadzili do walki o lepszą przyszłość awangardę robotniczą. Oni to stworzyli „Pracę“, która w ciągłej walce z konfiskatami, z brakiem pieniędzy, z brakiem prenumeratorów pełniła jednak przez długie lata swoją twardą służbę.

### Pierwszy wiec publiczny robotników polskich.

Z inicyatywy i staraniem redakcyi „Pracy“ odbyło się trzydzieści lat temu, 28 grudnia 1879 r., pierwsze publiczne zgromadzenie robotnicze we Lwowie, pierwszy wogóle wiec polski ogólno-robotniczy. W sali ogrodu miejskiego zgromadziło się pół tysiąca robotników, aby jawnie wypowiedzieć, co im na sercu leży, i w uchwałach wyrazić swą dążność do polepszenia bytu pod względem ekonomicznym i politycznym. Przewodniczył tow. August Skerl, drukarz, referował Józef Daniluk. Po ożywionej dyskusyi zgromadzeni jednogłośnie przyjęli szereg uchwał, wyrażających żądania w sprawie zmiany ustawy przemysłowej, tudzież żądania polityczne. Po raz pierwszy robotnicy polscy oświadczyli publicznie, że powszechne i tajne głosowanie uważają za „jedyny środek do gruntownej poprawy bytu klas pracujących“. Zażądali również reformy szkół ludowych, skrócenia czasu służby wojskowej, zniesienia stempla dziennikarskiego i wprowadzenia wolności kolportażu.

Komisya, wybrana przez zgromadzenie, opracowała w początku następnego roku petycyę do Rady państwa, uzasadniającą te żądania.

### Pierwsza rewizya w Warszawie w sprawie socyalistycznej.

Było to dnia 5 sierpnia 1878 r., pod wieczór. W mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej Nr 27, gdzie w owym czasie było jeszcze pusto i odludnie, miało się odbyć zebranie robotnicze. Lokatorami tego mieszkania byli czeladnicy ślusarscy: „Jan Buch“, Ludwik Kobylański i Jan Tomaszewski. Jan Buch występuje tu w cudzysłowie, gdyż nie było to nazwisko prawdziwe. Było to „lewe“ nazwisko Ludwika Waryńskiego, wielkiego inicyatora ruchu socyalistycznego w Królestwie. Zdrada w szeregach organizacyi doniosła policyi o tem zebraniu. „Władze“ zacierały ręce: oto za jednym zamachem kilkunastu. może kilkudziesięciu ludzi znajdzie się w samotrzasku. W pobliżu mieszkania kręcili się przebrani po cywilnemu żandarmi, zachowując się bardzo niezręcznie i tem zwracając na siebie uwagę. To właśnie było przyczyną niepowodzenia łowów. Bo od kolei warszawsko-wiedeńskiej nadciągała gromadka robotników z warsztatów kolejowych. Był wśród nich Wacław Sieroszewski, wówczas uczeń szkoły technicznej kolejowej. Zwrócono uwagę na podejrzane manewry i antysocyalistyczne mordy „obserwatorów“ — i w lot domyślono się, o co chodzi. W mieszkaniu był jeden tylko Tomaszewski, którego zdołano wywabić na ulicę. Rozstawiono pikiety, które uprzedzały nadciągających towarzyszów o niebezpieczeństwie. Jakoż wszystkich zdołano uprzedzić.

Tymczasem przybyły władze. Rewizya odbywała się z wielką pompą. Był prokurator i 50 żandarmów oraz policyantów. Taki niezwykły wówczas w Warszawie wypadek ściągnął mnóstwo ciekawych. Na ulicy zebrał się tłum ludzi, pełno było również na schodach, na podwórzu. Daremnie policya grzecznie tłomaczy, że to nic ciekawego, że tu chodzi o fałszerzy pieniędzy. Tłum nie wierzy, rozumiejąc, że to jest polowanie na jakichś „spiskowców“. Oczywiście tłum współczuje z tymi „spiskowcami“ i niejako przekleństwo sypie się na carskie stupajki.

Nagle przed domem zatrzymuje się dorożka. Ludwik Kobylański wracał z fabryki, wioząc ze sobą łóżko. Widząc, co się święci, Kobylański popędza dorożkarza, aby jechał dalej. Ale ten upiera się, że mu pod ten numer jechać kazano. Przyskakuje szpicel, wyciąga Kobylańskiego z dorożki i oddaje w ręce żandarma. Żandarm z tryumfem wprowadza Kobylańskiego w podwórze. Ale dzielny ślusarz nie traci przytomności: wyjmuje z kieszeni... zepsuty rewolwer, dany mu do naprawy, mierzy do swego anioła stróża. Ten, przerażony, cofa się. Kobylański biegnie do muru, który odgradzał podwórze od sąsiednich ogrodów. Żandarm za nim z obnażoną szablą. Ale już tylko zdołał ciąć Kobylańskiego w but, lekko kalecząc go w nogę. — Kobylański przesadził mur i umknął.

Tak zakończyła się ta pierwsza „socyalistyczna“ rewizya w Warszawie.

Niestety, w trzy dni potem zabiegi żandarmskie uwieńczyły się powodzeniem. Dnia 8 sierpnia aresztowano na dworcu Jana Tomaszewskiego, który miał wyjeżdżać, (później stał się zdrajcą) i odprowadzających go: Wacława Sieroszewskiego i Kazimierza Pławińskiego. A potem nastąpiły liczne rewizye i aresztowania.

### Pierwsze aresztowania socyalistów w Krakowie.

Ludwik Waryński szczęśliwie uniknął aresztowania, ale jeszcze prawie dwa miesiące był w Warszawie, zawsze czynny, niezmordowany, dworując sobie z policyi. Powiadają nawet, że pewnego razu, gdy spotkał na ulicy Plewego (słynnego później ministra, który wówczas był prokuratorem w Warszawie), grzecznie mu się ukłonił... Wreszcie towarzysze prawie przemocą wypchnęli Waryńskiego z Warszawy. Udał się do Lwowa, a stąd do Krakowa. W Krakowie nie było jeszcze wówczas żadnych przejawów ruchu socyalistycznego: Waryński i tu, jak w Warszawie, spełnił swoje zadanie twórcy i inicyatora. Wnet, pod czarującym wpływem jego propagandy, poczęły się tworzyć kółka socyalistyczne, złożone z robotników i inteligentów. Waryński jednak zupełnie nie liczył się z odrębnymi warunkami działalności na gruncie galicyjskim: w Krakowie pragnął działać zupełnie tak samo, jak w Warszawie, żywcem więc przeniósł do Krakowa spiskowe formy i abstrakcyjnie rewolucyjny charakter ówczesnej roboty **warszawskiej.**

Krótko trwała ta działalność i młodzi spiskowcy znaleźli się rychło — pod kluczem. Oto jak zaczęły się aresztowania: jeden z towarzyszów przywiózł do Krakowa z Warszawy przekład broszury Liebknechta „W obronie prawdy“; drukarz Koziański zgodził się drukować, wziął pieniądze, wydrukował broszurę — a potem „namyślił się“ i — zawiadomił policyę o spiskujących socyalistach. W lutym 1879 r. aresztowano Waryńskiego i trzech innych „obcokrajowców“. A potem zaczęto na chybił trafił aresztować wszystkich „podejrzanych“ w Krakowie, we Lwowie i w Wiedniu. Rok cały ciągnęło się śledztwo i przez ten czas większość oskarżonych przebywała w więzieniu. Z więźniami obchodzono się brutalnie; niektórych podczas aresztowania okrutnie zbito; oskarżeni głodówką dopiero zmusili sąd do przyspieszenia terminu rozpraw. Ponieważ wśród oskarżonych byli uczniowie seminaryum nauczycielskiego, więc władza szkolna na swoją rękę przeprowadziła śledztwo i 50 uczniów wydaliła, a policya wysłała ich „do miejsc przynależności“. Były i inne skandaliczne, oburzające fakty. „Dziennik polski“ i „Gazeta narodowa“ stwierdziły obecność Plewego w Krakowie podczas śledztwa. Z rosyjskich źródeł urzędowych wiemy, że do Galicyi zjechał pomocnik prokuratora warszawskiego sądu okręgowego Bogdanowicz, który „z papierów policyi lwowskiej i krakowskiej wydobył“ wszystkie dane, potrzebne władzom moskiewskim. Niedość tego: Ludwik Straszewicz pociągnięty do odpowiedzialności tylko z tego powodu, że znał się z niektórymi z oskarżonych i że znaleziono u niego jeden egzemplarz broszury socyalistycznej. był tak naiwny, że w śledztwie wymienił 40 osób w Królestwie, z którémi łączyły go przyjazne stosunki. Prokurator wszystkie te nazwiska podał do wiadomości władzom moskiewskim!!

Rezultatem tych czułych stosunków policyjno trójzaborowych był pogrom organizacyi warszawskiej w kwietniu 1879 r.

Proces krakowski przeciwko 35 towarzyszom rozpoczął się 16 lutego 1880 r. i trwał dwa miesiące. Przysięgli wszystkich oskarżonych uniewinnili. Policya tedy gruntownie skompromitowała się, a „Czas“, który przez czas procesu szczuł przeciwko socyalistom, aż zawył z wściekłości. ... „Zakończenie tego zbyt długo ciągnącego się procesu — pisał — stało się klęską społeczną, polityczną i narodową. Najdziksze teorye przewrotu... nie zostały potępione, a w osobach ich wyznawców są dziś uniewinnione. Deprymujący to, a nawet demoralizujący fakt“...

*Res.*

LEO BELMONT.

## BAJKA IDEOWA.

Oto bajka: poważny w niej sens odnajdziecie...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Władykę barbarzyńców pouczał misyonarz,
Że miłość jest ideą najpiękniejszą w świecie:
„Gdy się o tem przekonasz,
Może cudów dokonasz
I zaszczepisz ideę tę ziemi narodom,
Wsiom i grodom“.
Uwierzył dziki władca: modli się i pości,
Hołduje miłości,
Nową wiarę przyjmuje wraz z całym narodem...
Potem zbiera hufce zbrojne,
By miłość głosić innym narodom — przez wojnę...
Idą — kapłan szedł przodem.
Wstąpili w obcą ziemię: tu dziesięć tysięcy
Mieszkało ludu; ani mniej ni więcej...
Ci pogańskie okrutne miłowali bogi.
Stoczono bój złowrogi...
Siedem tysięcy krwawe położyło kości,
Reszta przyjęła — religię miłości!...

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI.

## Baśń o Wieczystej Potędze.

### I. ZBRODNIARZ.

#### Teza.

Do ślizgłej i pełnej gadów ciemnicy zakrada się słabe światło.

W wyłomie muru ukazują się powoli czyjeś palce, wsuwa się ostrożnie dłoń pomarszczona i podaje zgłodniałemu więźniowi chleb i wodę kryniczną.

— Jesteś, panie? — pyta się cichy głos z zewnątrz i powoli, sprawnie, odrywa kawały zmurszałego muru.

To stary niewolnik-wyzwoleniec przyszedł ratować swego pana przed zamstą Cezara.

— Byłeś dobry — mówi, czyniąc powoli coraz większy otwór z wyłomu — walczyłeś z prześladowcą naszym i oto ległeś powalony jego mocą. Ale przed tobą byli inni, co również w imię królestwa maluczkich walczyli i życie oddali... A i po tobie przyjdą nieustraszeni i wierzący, że Prawda zwycięży. I musi zwyciężyć! Dla tej Prawdy, dla jej zwycięstwa *On* umarł! — — —

I opowiada drżącemi usty o Mistrzu, który chodził od miasta do miasta i zbierając rzesze głodnych i maluczkich, nauczał je i oświecał. Mówi mu o Jego czynach, pełnych miłości, o jego słodkich, zbolałe serca ludzkie kojących słowach nauki. Opisuje bolesne jego wejrzenia, gdy mową chłostać musiał możnych i złych tego świata, opisuje smutek duszy, gdy zdradzony i opuszczony konał samotnie. — — —

I pyta:

— Wierzysz mi, panie, że śmierć twoja będzie nie upadkiem, ale tryumfem?

— Wierzysz mi, panie, że przyjdzie czas królestwa Tego, który maluczkich ukochał?

— Wierzę — szepcze więzień.

I, oto, stoi przez chwilę oszołomiony i zmrużywszy oczy, nie śmie je otworzyć. Czuje na swej twarzy ciepłe promienie słońca, czuje jego blask.

— Słońce! — — słońce!

Tymczasem czyjaś atłasowa, ciepła dłoń bierze go za rękę, pociąga ku sobie i szeptem stara się nakłonić.

— Uciekajmy, panie! — — — Uciekajmy!

Więzień drgnął na dźwięk tego głosu. Otworzył oczy.

W ciemnicy jego mur wywalony, a przed nim stoją: Nikanos wyzwoleniec i Chloe, wyznawczyni „nowej wiary“. — — —

#### Antyteza.

Szarym świtem do celi kazamat fortecznych wchodzi zaspany, przestraszony sługa Boży.

Żołdak, stojący przy drzwiach na warcie, brutalnie budzi skazańca:

— Już czas!...

Sługa Boży, kładąc drżącą dłoń na ramieniu skazańca:

Przygotuj się synu! Zgrzeszyłeś ciężko, albowiem powiedziane jest: „nie zabijaj!“. Ale jeśli skrucha twoja będzie szczerą, jeśli, oto, w godzinę śmierci, żałować będziesz czynu, który popełniłeś, odpuszczone będą grzechy twoje.

Skazaniec, zrywając się szybko:

Nigdy!

Tyrana, który lud ciemiężył, zabiłem! Zabiłem tego, który tysiącom matek wydarł synów, tysiącom żon zamordował mężów. Zabiłem nie brata-człowieka, ale mordercę moich braci. I mamże żałować, żem pozostałych od mąk i śmierć wybawił?

Sługa Boży:

Niezbadane są wyroki Opatrzności! Chrystus Pan nasz nauczał, aby miłować nieprzyjacioły swoje, a ty jakżeś miłował, skoro krwią się splamiłeś? Uderz się w piersi i wołaj głosem skruchy i pokuty, żeś zbrodnię straszną popełnił, o miłosierdzie Boże i zmiłowanie nad duszą grzeszną błagaj!

Skazaniec:

A czyż krwią za krew nie zapłacę? Czyż pętlica, w której ciało moje zawiśnie, nie czeka już na mnie? — — —

Długa — bardzo długa chwila milczenia.

— O, nie! Nie chcę żałować! Gdyby nie jedno, ale tysiąc żyć miał tyran, po tysiąckroć chciałbym zmartwychwstać, aby go zgładzić!

Sługa Boży:

Szatan i pycha opętały twoje serce, szaleńcze! Czyż nie słyszych tych zgrzytliwych uderzeń topora? To zbijane deski szubienicy

tak jęczą nad zatwardziałością twoją... Kajaj się! Kajaj się, póki czas jeszcze... Widzę szatana, jak czeka niecierpliwy pod szubienicą na duszę twoją. Przez pola nasze bieży ze świstem radosnym, pewny swej zdobyczy. Ale ja obronię ciebie... Oto krzyż... klęknij... złóż dłonie do modlitwy...

Głos z dala:

Gotowe!

Głos z bliska:

Wyprowadzić skazańca!

Szybko wchodzi do celi żołdactwo.

Sługa Boży:

Mów za mną: Żałuję, Boże, mojego czynu okrutnego i wyznaję przed Tobą...

Skazaniec:

Nie, nie! Odejdź! Ja idę umierać za wolność mych braci... Odejdź... nie odbieraj mi wiary w przyszłość...

Straż chwyta go, wiąże mu w tył ręce i wyprowadza szybko.

Sługa Boży sennie, ociężale szepce modlitwę:

Oto, Panie, wzywałem go, ale nie usłuchał grzesznik zatwardziały głosu Twego. Ty jednak, Panie, którego miłosierdzie jest bezmierne, ulituj się duszy grzesznej...

Strażnik więzienny:

Proszę do drugiego!... Mamy ich na dziś jeszcze kilku. — — —

## II.
## WSZETECZNICA.
### Teza.

Omdlałe, przepalone od słońca ciało wszetecznicy odwiązuje od słupa młody wyznawca „nowej wiary".

Oczy ma łez bolesnych pełne, a dotykając się falistej linii jej nagich bioder nie czuje w sercu nic — nic więcej, ponad litość bezmierną...

Pragnie ostrożnie wziąć ją na swoje bary i unieść. Delikatnie próbuje pochwycić jej ciało zbolałe, ale oto już poczynają go dobiegać zbliska głosy tłuszczy, która, dźwigając kamienie za pazuchą, biegnie wykonać sprawiedliwość Zakonu. Albowiem od wieków wiadomem jest, że kto wszeteczeństwo płodzi — śmierć mu! A ta, oto, złapaną została dziś przez męża w łożu jego z kochankiem.

Ale on — sługa jej — chce ją ratować, bo go uczono, by miłował i pomagał nieszczęśliwym.

— Wszetecznica!

Ten wyraz obydny, jak biczem smaga mu twarz i na chwilę paraliżuje wolę.

Pogwar zbliżającego się tłumu rośnie, wzmaga się gwałtownie. Już słychać świst padających zdala kamieni.

— Nie! Nie! Przecież On nie odepchnął Jawnogrzesznicy nawet!

Chwyta więc szybko ciało omdlałe i jak jeleń młody, biegnie szybko po gruncie skalistym, przebiegając od złomu do złomu, byle się skryć przed tłuszczą.

Dziki, wściekły okrzyk gniewu przewierca mu uszy.

To tłum nie znalazł przy słupie ofiary.

— Gońcie ją! — krzyczą uczeni w Piśmie.

— Szukajcie jej! — wołają przełożeni ludu.

I oto rozbiega się na wszystkie strony tłum rozszalały, chciwy krwi...

— Tam!... tam!... — wołają, wskazując uciekającego.

Próżne są młodego wyznawcy „nowej wiary" wysiłki.

Sił mu już nie staje, kolana się uginają i drżą pod nim.

— Jeszcze... jeszcze chwilę — myśli i zbierając ostatek sił, spogląda na niedaleko stojącą u brzegu łódź, która ma im być wybawieniem.

Nad głową, ze świstem, przelatują kamienie.

— Już tylko sto... już tylko pięćdziesiąt kroków...

Wpada w gęstwinę drzew przybrzeżnych.

Omdlałe ciało wszetecznicy tamuje mu ruchy, przeszkadza przedzierać się przez zarośla.

Już go dopędzają...

Przez głowę przebiega mu myśl i przez jedną chwilę waha się:

— Jeśli ją rzuci, sam zdąży dobiedz do łodzi... ucieknie...

Ta walka osłabia jego siły, a grad kamieni staje się coraz gęstszy.

— Nie, za nic! Już przecież wydostał się z gęstwiny, już tylko kilka kroków do brzegu!

Tłum tymczasem wyciągnął swe wężowe cielsko, zabiegł mu drogę, okolił ze wszystkich stron.

Stanął, bez sił, bez tchu w piersi.

Na mgnienie oka utracił moc nad sobą i powiódł dokoła obłędnym wzrokiem.

Ale to już ostatnia chwila słabości.

Gdy tłuszcza dobiega — on stoi wyprostowany, dumny:

— Kto z was bez grzechu...

Kamień, jak pięść, uderzył go w czoło. Krew zalewa mu oczy, huragan pocisków spada na głowę. Czuje tępy, oszołamiający ból ciosów.

Chwieje się... pada...

O ciało jego i ciało wszetecznicy z głuchym łoskotem uderzają kamienie. Coraz ich więcej, coraz więcej... Już ciał z pod stosu kamieni nie widać... — — —

### Antyteza.

Legat papieski sądzi jedną z tych, które podczas długoletniej wojny krzyżowej nie dochowały prawowitemu małżonkowi wiary.

— Przysięgała przed Ukrzyżowanym — mówi zdradzony mąż groźnie. — Przysięgała na Jego rany, na krew świętą... A oto, gdy przybyłem niespodzianie z wyprawy, znalazłem w domu to szczenię...

To mówiąc, wskazał na jasnowłosą, stojącą obok oskarżonej, dziecinę.

— A ty, czy dochowywałeś mi wiary podczas orgij nocnych w czasie wyprawy? — jęczy smagana biczem przez oprawcę.

Ale legat papieski nie pyta o to.

Serce jego, zimne jak lód, nie wzruszy się jękami katowanej. Przecież... on jeden wie, kto tu zawinił... Nie, nie!... nie może okazać pobłażania, ani litości!

Sucho, bezdźwięcznie i surowo mówi do oskarżonej utartą formułkę inkwizytora:

— Przyznaj się, że uwiedziona przez szatana, oddałaś ciało swoje chuciom sprośnym na pohańbienie...

I jeszcze okrutniej i jeszcze bezlitośniej dodaje:

— Oto płód twoich zbrodni!

Jasnowłosa dziecina, niema z przestrachu, tuli się do nagich stóp katowanej ofiary i wybucha naraz dziwnym, niedziecięcym łkaniem.

Legat i sędziowie marszczą brwi.

Skinęli ręką na oprawcę.

Pachołkowie wyciągają z pieca rozpalone żelaza i powoli przybliżają do obnażonych piersi torturowanej.

O mury lochu obija się i kołacze napróżno przeraźliwy, szarpiący nerwy krzyk...

Czuć spaleniznę pieczonego ciała.

Legat dobitnie powtarza jeszcze raz swoją formułkę:

— Przyznaj się...

Torturowana nie odpowiada.

Sędziowie, znudzeni zbyt długo trwającem badaniem, spoglądają po sobie. Wreszcie, na dany znak przez legata, jeden po drugim szeplenią niewyraźnie bezzębnemi usty:

— Winna!

— Na śmierć!

---

## JUTRZENKA.

O, jutrzenko złota!
Nie jesteś tu już od nas, nie jesteś daleko...
Gdy robotnik przykuty do cewki, do młota,
Odzyska nieśmiertelną dostojność człowieka.

Już pierwszy zabrzask jutra odśpiewali ptacy,
Już niebo się rozbiele, już dzień wam się staje,
Dzień zbawiony braterstwa, swobodnej dzień pracy,
Już rąbek zorzy płonie nad ziemi okraje...

O wiosno serc, braterstwa łzami urosionych,
O światło, o wolności niezrównany cudzie,
Gdy nie będzie zwycięzców, ani zwyciężonych
Ani silnych, ni słabych, tylko bracia ludzie!

*Ada Negri.*

---

## Jakem o mało nie przestał być korespondentem „Naprzodu".

(Opowieść gwiazdkowa).

**Warszawa**, 20 grudnia.

Dziwiliście się zapewne, że już od tak dawna zalegam z kolejnymi „Listami warszawskimi", jak gdyby tu u nas, na tym padole konstytucyjnego zgrzytania zębów nic się nie działo. Oj działy się i dzieją rozmaite rzeczy, a że milczałem, nie moja w tem była wina. Przytrafił mi się bowiem wypadek, który o mały włos nie skreślił mię na bardzo długi przeciąg czasu z listy współpracowników „Naprzodu".

Było to tak. Właśnie skończyłem jeden z tych „listów warszawskich", które tak się podobają moim wrogom politycznym, i poszedłem do łóżka, marząc przed snem o tem, jakby to było dobrze, gdyby tak nasza O. B. sprzątnęła za jednym zamachem Skałłona, Kaznakowa, Zawarzina, Utgofa, Aleksandrowa wraz z resztą podobnych przedstawicieli „bratniego narodu" u nas. Naraz posłyszałem oryginalne dźwięki na podwórzu...

Był to odgłos miarowych kroków znacznej liczby ludzi, zaopatrzonych w ciężkie buty, głośno stukające po asfalcie. Poczułem to samo, co zapewne i wszyscy inni lokatorowie kamienicy, którzy podówczas jeszcze nie spali. Jasnem bowiem było, że ten charakterystyczny hałas mogli wydawać tylko „proletaryusze w mundurach", towarzyszący policyi, która idzie na rewizyę. Na chwilę błysnęła myśl optymistyczna: „a może to nie do mnie", ale zgasła natychmiast, bom posłyszał odgłos ciężkiego stąpania właśnie na tych schodach, które do **m o j e g o** mieszkania prowadziły.

W okamgnieniu zmiąłem i zniszczyłem gotową już korespondencyę (minimum 7 K 50 h czystej straty!), uświadomiłem sobie, że nic kompromitującego nie posiadam (nie licząc faworytnego „bronka", tak schowanego, żeby go sam Zawarzin nie znalazł) i „dla przyzwoitości" wciągnąłem tę część ubrania, o której nikt poezyj nie pisał.

Zamieniłem się, jak mówią poeci, w oczekiwanie, łudząc się przez kilka momentów, że spóźniona wizyta może być przeznaczoną dla mojego sąsiada — b. sympatyka S. D. K. P. i L.

Niestety, złudzenia musiały się rozwiać! Przeciągły, obrzydliwie denerwujący (tym razem) dźwięk dzwonka u drzwi jasno wskazywał, że to **d o m n i e** mają tak pilny interes wysłannicy pana Zawarzina. Bo, że nie do właścicielki mojego mieszkania, starej wdowy po b. urzędniku jakiejś z byłych instytucyj krajowych, o tem nie wątpiłem.

Przez drzwi tymczasem prowadzono zwykły w takich razach dyalog:

— Kto tam?

— Telegram.

— Do kogo?

— Do... (tu wymieniono moje nazwisko).

Drzwi się otworzyły, posłyszałem tupot kilkunastu nóg i do pokoju, prowadzącego bezpośrednio do mojego korespondenckiego „apartamentu", wtoczył się brzuchaty komisarz, poprzedzony przez wystraszonego stróża domu, w towarzystwie jakiejś osoby cywilnej, rewirowego, dwóch stójkowych i dwóch żołnierzy z najeżonymi bagnetami.

— Ładna historya! — pomyślałem sobie, robiąc naprędce rachunek sumienia z ostatniego tygodnia, aby jakoś dojść powodów zupełnie — zdaniem mojem — nieusprawiedliwionej „rewii".

— Pan X? **W a s z i  d o k u m i e n t y...** — rzekł słodkim głosem p. komisarz, gdy tymczasem ów cywilny — najwidoczniej agent „Ochrany" — rzucił się do leżącej na krześle mojej marynarki, gorączkowo przetrząsł wszystkie kieszenie i, obszedłszy mię dokoła, otarł się jak kot bokiem o te miejsca, gdzie możnaby trzymać rewolwer.

Podałem p. komisarzowi owe „dokumenty" w postaci bardzo dokładnie sporządzonego przez jednę z zacnych towarzyszek paszportu — i czekałem, co dalej będzie.

Pan komisarz rozsiadł się na mojem łóżku i przeglądał gazety i książki, leżące na nocnym stoliku. „Ochrannik" zerknął pod łóżko, rozejrzał się po gratach, leżących na biurku i począł ściągać z etażerki najrozmaitsze druki, odkładając niektóre z nich na stronę. Trochę zaniepokojony, spojrzałem na nagłówki tych ostatnich, ale natychmiast uspokoiłem się: były to wyłącznie rzeczy, których treść zapewne wykraczała poza granice erudycyi agenta „Ochrany". Zabierał je więc, aby wyższe władze osądziły, w jakim stopniu są karygodne.

I inni goście policyjni nie próżnowali, węsząc po wszystkich kątach i znosząc „ochrannikowi" rozmaite druki. Tylko „proletaryusze w mundurach" drzemali na swych stanowiskach u progu pokoju i u drzwi mieszkania.

Praca badawcza miłych gości trwała długo — zdaniem mojem stanowczo za długo. Kiedy wreszcie wszystkie kąty i zakamarki zostały przeszukane, ów delegat „Ochrany" podszedł ku mnie i nieco zawstydzonym głosem wyrzekł:

— Niech się pan ubierze, pan pójdzie z nami.

Rysy moje wyraziły możliwe maximum obrażonej godności, ale nie pozostawało mi nic, jak uzupełnić ubranie i udać się, dokąd mię poprowadzą.

Zabrane u mnie druki związano szpagatem w sporą paczkę, oddaną pod opiekę jednemu ze stójkowych. Mnie powierzono żołnierzom i drugiemu stójkowemu, agent znikł gdzieś jak kamfora (szczerze mu życzyłem losów Dyrcza), a p. komisarz oddalił się w dorożce.

Dalszych losów opowiadać szczegółowo nie będę. Ani noc, spędzona w najbliższym cyrkule, w drewnianej klatce, ani jazda pod eskortą dwóch żołnierzy i stójkowego do „Ochrany", ani długie oczekiwanie, zanim mię stawiono przed wyższemi władzami tej zacnej instytucyi, nie nadają się do prozaicznego opisu. Odtworzę te doniosłe fakty kiedyś wierszem.

W „Ochranie" stwierdzono przedewszystkiem, że jestem istotnie tą samą osobą, na imię której wystawiony został mój paszport (przyrzekłem również wdzięczność dozgonną owej towarzyszce, co mi tak pięknie ten „pasek" sporządziła). Następnie zwrócono mi wszystkie zabrane u mnie druki, uznając je za całkiem nieszkodliwe. Wreszcie spisano protokół, jako, że do żadnych partyj politycznych nie należę, żadnych ludzi, zajmujących się brzydkiemi rzeczami politycznemi nie znam, i oświadczono mi, że tu zaszła — pomyłka! Na pocieszenie dodano, że to bywa bardzo często.

. . . . . . . . . . . . . . .

Znalazłem się więc na wolności po przeżyciu szeregu dość nieprzyjemnych emocyj i wróciłem do domu, owacyjnie witany przez stróża, który wymyślał szpetnie „tym draniom", i właścicielkę mieszkania, która się mi zwierzyła z tego, że była przekonana, iż mnie (ale to napewno!) powieszą. Podziękowałem jej za dobre serce i postanowiłem „przeobrazić się".

Zmyliwszy więc czujność pana o nieokreślonych tendencyach, który pilnie wczytywał się w ogłoszenia mieszkania na przeciwległej bramie przy każdem mojem ukazaniu się na ulicy, drapnąłem z Warszawy i spędziłem tych parę tygodni omal że nie w błotach pińskich.

Przedwczoraj wróciłem, zupełnie „przeobrażony", od uczesania aż do nazwiska w „pasku". No i rozpoczynam na nowo korespondowanie, a pisać będę częściej, bo wszak muszę łatać dziury pozostałe w moim budżecie skutkiem tak długiej pauzy.

*Swój.*

---

## WOLNY...

(Przekład z francuskiego).

Pierwszy raz, gdy przyszła małemu Cagnardowi fantazya nie jeść zupy, usłyszał z ust ojca ironiczną uwagę: „Rób, jak ci się podoba — jesteś wolny". Nie rozumiejąc dokładnie wyrazu „wolność", skonstatował jednak niezadługo bolesne kurczenie się żołądka, ucieszył się więc z pozwolenia spożycia zupy — wystygłej zupełnie. To było pierwsze zetknięcie się Cagnarda z wolnością; pozostało mu wspomnienie, które życie miało nieraz jeszcze budzić.

Pewnego wieczora, gdy już odzież jego potarganą była w strzępy, rzekł mu ojciec: „Chłopcze, nie mam na to, by ci sprawić ubranie; trzeba będzie iść do plebanii, dostaniesz tam jakie spodnie Teodora". Gdy malcowi nie przypadł ten plan do smaku, usłyszał znów cierpkie wyrazy: „Jak chcesz — jesteś wolny". Ale w źle opalonej izbie zamróź bielała się na ścianach — mały Cagnard, drżąc z zimna, poddał się konieczności...

Biegł ciężko za ojcem, gdyż śnieg wciskał mu się w rozłupane podeszwy... Nareszcie plebania!

— Ano, chłopak niczego — rzekł ksiądz i polecił pani gospodyni wyjąć z szafy trochę garderoby; a potem, zwróciwszy się doń, dodał z miną uroczystą: Co czwartek od godziny 8 do 11 będziesz tu przychodził na rekolekcye, a w niedzielę na mszę świętą. Pamiętaj, że ciebie znam i nieobecnośćbym zauważył. Zresztą nie zmuszam ciebie — jesteś wolny.

Że człowiek rodzi się, żyje i umiera wolnym nasłuchał się potem Cagnard w szkole niemało; ale, broń Boże, odezwać się o czem inaczej, niż p. nauczyciel każe! „Jeżeli mi nie wolno mówić, co myślę, to za to wolno mi mówić, czego nie myślę"... Takim sofizmatem musiał się pocieszać mały Cagnard na ławie szkolnej.

Aż wreszcie przyszła chwila uroczysta: doręczenie świadectw z ukończenia szkoły, przypieczętowane uświęconym frazesem: „Teraz, kochani moi, jesteście wolni".

Biedny Cagnard, nie umiejący torować sobie drogi łokciami, nie mający stosunków ni protekcyj, niełatwo znalazł lichą posadkę. Latami zapisywał stosy papieru. Inni dostawali gratyfikacye, awansy — jego omijało wszystko — nie miał szczęścia wpaść w łaski szefa. Aż wreszcie kiedyś, gdy po raz setny rozwiała się nadzieja na polepszenie losu, odważył się Cagnard ująć za sobą przed szefem.

„Co, pan niezadowolony? Idź pan precz! Od dziś jesteś pan wolnym!"

Wolny Cagnard długo tułał się po mieście w poszukiwaniu jakiejś pracy. Pewnego dnia, gdy błąkał się bez dachu i chleba, głodny jak w owych latach dzieciństwa, gdy po raz pierwszy usłyszał wyraz „wolny" — uczuł na swem ramieniu ciężką dłoń, która pociągnęła go za sobą. Niebawem znalazł się przed gmachem, na którego frontonie wypisany był wyraz „Wolność" *). Tu zamknięto go w celi, gdzie obok zaduchu, panowało jednak ciepło i dano strawę, choć lichą zapewne, lecz kojącą tortury głodu.

Dla rozbitka życiowego wydała się ta cela jakimś zacisznym przytułkiem. Ale po paru dniach, ponieważ żadnej nie wyszukano na nim winy, wywołano Cagnarda z celi, wypchnięto napowrót na mróz uliczny ze słowami:

— Jesteś wolny.

I dziwił się stary odźwierny więzienny, dlaczego ten aresztant na wyraz „wolny" nie drgnął radośnie, lecz łza przygnębienia zabłysła mu w oku...

*) We Francyi na wszystkich gmachach publicznych — nie wyłączając więzień — widnieje napis: „Równość, Wolność, Braterstwo".

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzewski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.